

Przesłanie na Wielki Tydzień

Może nie taki już Wielki, a nawet całkiem mały. Coronavirus przyniósł wirus strachu – na szczęście jeszcze nie paniki. Wirus zmiany na razie niepojętej ale już wyczuwalnej. Zmiany zachodzą wbrew naszej woli, przekształcają Wielki Tydzień w tydzień zwykły, kolejny.

Premier ogłasza konieczność – musimy na trwale przestawić produkcję w kraju by zabezpieczyć się na przyszłość. Aczkolwiek wydaje się, że polska gospodarka jest tak skonstruowana, że powinna być odporna na kryzysy. Jak chcemy (!) umiemy radzić sobie w trudnych sytuacjach.

Podobno nic już nie będzie takie jak było. Czy w nowych realiach znajdzie się miejsce nie tyle na nowe górnictwo co na węgiel. Czy górnictwo znowu będzie nowym kołem ratunkowym, kotwicą, a może tylko balastem. To wszystko już było. Jeżeli nasze górnictwo miałoby w ogóle istnieć to trzeba czegoś nowego. Należałoby zadać pytanie – czy w ogóle warto je bronić (czeka je samobójstwo czy celowy upadek). Jeżeli nie zdołamy stworzyć opcji „potrzeby węgla”, zdywersyfikowanej potrzeby własnego węgla, a nie tylko miejsca jego zakupu. Kolejne pytanie – czy potrafimy obronić górnictwo przed górnikami? Brzmi dziwnie, ale to motyw do przemyślenia. Niewidzialna ręka rynku (co do której przekonaliśmy się, że może jest niewidzialna ale ma właściciela) pozwoli nam (daj Boże) kupować węgiel, ale na pewno nie zabezpieczy nam niezależności energetycznej, czyli przysłowiowego prądu w gniazdku.

Codziennie wpatruję się w wyjątkowo obecnie jasną planetę Wenus na wieczornym niebie, gdy resztki dnia czynią ją samotną na firmamencie. Wydaje się ona być tak mało zainteresowana naszymi sprawami, a ja czuję się coraz mniejszy wobec jej majestatu. Przychodzi mi wtedy do głowy nie tyle pokuta (Wielki Tydzień), co pokora wobec zjawisk, na które nie mamy wpływu.

Jak taki drobny byt jak wirus potrafi zagrozić naszej technicznej cywilizacji. Jak żałośnie wyglądają przy tym nasze próby ochrony klimatu. Brak pokory? Pycha? Moc pieniądza?

A jak prosto udaje się to wmówić innym. Świat w swej postępowej nieograniczoności stał się podatny na wstrząsy. Czekają nas zmiany, ale sami nie wiemy jak wielkie. Potrzeba właściwie zadawanych pytań aby mogły pojawiać się właściwe odpowiedzi. Bez tych pytań jak widać zmierzamy (co prawda postępowo) do nikąd. Demonizowanie efektywności w górnictwie to również swego rodzaju brak pokory wobec natury, środowiska i może skończyć się katastrofą.

Aktywna polityka sprzedażowa, „czyste” wykorzystanie węgla, utrzymanie potencjału wydobywczego – to ostatnio znane pomysły na polskie górnictwo. Czy jednak nie odeszły razem z wiceministrem, który je lansował.

Trzeba nam wielkiej wyobraźni. Czekają nas rozwiązywanie problemów nazywanych dotychczas nierozwiązywalnymi. A takim problemem staje się polskie górnictwo. Nie możemy stale powtarzać, że chcemy węgla, jednocześnie go nie chcąc w praktyce. Taki górniczy paradoks. To niezdrowy układ. Jeżeli chcemy węgla – to dla kogo? Trzeba jak najszybciej określić odbiorców, a tak naprawdę ich wykreować – niezależnych od pogody.

Zarazy wpływały na porządek świata – upadały cesarstwa, zmieniały się ustroje i gospodarki. Porzucanie problemów traktowanych jako nierozwiązywalne lub takich, na które podobno nie mamy wpływu, jest rozwiązaniem komfortowym, zapewniającym chwilowy spokój ducha. To najprostsze, ale czy najkorzystniejsze w szerszym wymiarze?

„Bez wódki nie razbieriesz” mawiali starzy Rosjanie po rewolucji. Wypijmy za błędy, lepszy świat, a na pewno za spokojne święta.

Aleksander Zembok